

Sam się sobie dziwił, że pokazał Lidi to miejsce, jego samotnię, w której odpoczywał od gwaru codziennych spraw. A on nagle, bez jakiegokolwiek powodu dał jej połowę klucza do tej planety, położonej tak wiele lat świetlnych od starej dobrej Ziemi. I od ludzi z którymi żył, bawił się czy pracował.

Ale to były inne czasy, dawne i zapomniane już prawie w całości.

Teraz mógł robić wszystko, czego chciał, a niedosyt czuł w domu. Był w swoim żywiole ciągłego zaskoczenia i poznawania tego, co oferowała mu pracownia.

W niej nigdy się nie nudził, zawsze było coś ciekawego do zrobienia i nauczania.

Jedynym chyba powodem, dla którego pokazał jej to miejsce, była pustka z braku inteligentnego rozmówcy. Kasandra, bo tak nazwał tą planetę, była zamieszkała przez wiele gatunków zwierząt. Większość z nich przypominała ziemskie drapieżniki. Nigdy nie próbował ich oswoić, nie musiał, to one jego tresowały, pokazując mu jak żyć i wędrować po swoich terytoriach. Nieraz zdawało mu się, że są one bardziej inteligentne niż on, czy jakiegokolwiek rasy, które spotkał na swojej drodze. Mimo że nie potrafiły mówić, to jednak bardzo dobrze rozumiał ich intencje. Jak czegoś potrzebowały i chciały mu o tym powiedzieć, przysyłały obrazy wprost do jego umysłu. On roboczo nazwał to video patią. Umiały przekazać gdzie jest woda pokazując całą drogę do źródła, czy rośliny zdatne do jedzenia.

Coś szturchnęło Damiana w ramię i cała wizja, rozwiała się.

Przed sobą ujrzał Lidię w jego samotni.

- Dobrze, zapasy trzymam za zielonymi drzwiami. Tylko uważaj, zanim tam wejdiesz, trzeba ściągnąć zakłęcie wstrzymania czasu.

- Wiesz, dziwnie się zachowywałaś, byłeś całkowicie nieobecny myślami – przyglądała się mu jeszcze przez chwilę, ale gdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi, ruszyła w kierunku spiżarni.

- Kotku, zaczekaj. – Podeszedł do niej, po drodze omijając stół, na którym leżały jego przybory do pisania, oraz grubo czerpany papier do krasnoludów. – Wystarczy że zdejmiesz ten niebieski kryształ ze stojaka i można spokojnie wchodzić do środka. – Uśmiechnął się szeroko jak to tylko on potrafił.

- Ciekawe i oszczędne wykorzystanie minerałów. – W dłoni trzymała wcześniej wymieniony kamień i podrzucała go. – Co to jest?

- Smocza łuska. Znalazłem, a nie ukradłem jak robią inne kręgi. – I dla potwierdzenia swoich słów pokazał jej wytarte z starości krawędzie. – Dobra, włączmy do środka. Weźmiemy dwie butelki wina i beczkę piwa pieprzowego. Tobie pokażę gdzie trzymam prowiant na wyprawę.

- Ej, o piwie nie było mowy. Wiesz co sobie Basia pomyśli jak ją u niej otworzysz? Wystarczy mi jeden raz u krasnoludów, a ty chcesz u niej narobić bałaganu – krzyknęła w ślad za jego znikającymi plecami. Bała się wejść do środka, bo nie miała pewności, czy naprawdę czar przestał działać.

- Spokojnie, beczka ma kranik i już z niej piłem. Kotku, chodź, pomożesz mi pakować te sucharki. – Głos z wnętrza uspokoił ją na tyle, że weszła do środka.

Kiedy obejrzała pokój, ujrzała rzędy półek i szafek oraz zawieszony pod sufitem drewniany żyrandol, na którym paliły się świece.

- Jak to zrobiłeś, z tym światłem? – Spytała zaciekawiona, bo przecież nie miał czasu by bawić się w zapalanie każdej świeczki po kolei.

- Dawno temu, zanim nałożyłem czar na to pomieszczenie, bawiłem się w rzucanie maleńkich kul ognia, za każdym razem, gdy wchodziłem do środka. A później, po wstrzymaniu czasu zostawiłem je i palą się tak już do tej pory.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nezumi, dodano 10.09.2010 09:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.